

NK 2

DIALOG

ISSN 1897-5658

w Centrum i Regionach

6/2018 (61)



Potrzebujemy zagranicznych rąk do pracy
str. 1

Ustawa o RDS po nowelizacji
str. 8

Dialog powinien być skuteczny
str. 24

**Od kształcenia pielęgniarek, przez założenia
budżetowe i PPK, po cyberbezpieczeństwo
w służbie zdrowia**
str. 29

Rzemieśnicze przygotowanie zawodowe – tradycja i wyzwanie

Andrzej Stępnikowki
ekspert Związku Rzemiosła Polskiego



Współcześni nauczyciele i akademicy często z uprzedzeniem podchodzą do przygotowania zawodowego młodocianych, sprowadzając naukę u mistrza do jednego z wątków w zakresie historii wychowania, co później mści się brakiem świadomości społecznej. Jak poruszyć lawinę zmian, aby ten system odczarować?

Przygotowanie zawodowe w rzemiośle jest procesem nauczania i wychowywania młodzieży znanym już w starożytnych cywilizacjach. Mało kto zdaje sobie sprawę, że ponad 4000 lat temu zawierano pierwsze umowy z uczniami. W Babilonie przykładowo nauka zawodu w kamieniarstwie trwała 4 lata, a dodatkowe regulacje związane z prawami i obowiązkami rzemieślnika regulował Kodeks Hammurabiego datowany na 2250 r. p.n.e. Zrównywał on prawa mistrzów – kształcących i wychowujących młodzież – wręcz z prawami ojcowskimi. Warunek był jeden, a mianowicie przestrzeganie procesów nauczania zawodu, bowiem w przypadkach odstąpienia od przekazywania wiedzy mistrz uprawnienia tracił, a młodocianego musiał odesłać do domu rodzinnego.

Kolejne cywilizacje i pokolenia kontynuowały tę najlepszą ścieżkę wychowania przez pracę, a terminatorstwo rozwijało się i w greckich polis, i w Rzymie – jako naturalna forma rozwoju pierwotnych wspólnot rolnych opartych na gospodarce naturalnej. Podobnie było ze wspólnotami słowiańskimi, gdzie kulminacja tego procesu znajduje oddźwięk w legendzie o Piaście-Kołodzieju, a następnie w średniowiecznym osadnictwie na prawie niemieckim i polskim.

Śledząc jednak wątek przenoszenia wzorców cywilizacyjnych na polskie podwórko, należy uwypuklić, że proces ten odbywał się równoległe z przenoszeniem zachodnioeuropejskich standardów nie tylko religijnych, ale i obyczajowych. Chrześcijaństwo i wspólny język łaciński sprzyjały pewnym działaniom mającym na celu zachowanie władzy przez klasę posiadającą (wszak władza pochodzi od Stwórcy). Taki porządek miał także swój wymiar obyczajowy, gdyż przejęto kastowe podziały znane już w Grecji (nieznacznie modyfikowane w Rzymie), które określały, iż to wolni obywatele są najważniejszym elementem państwowości a ich zadania, takie jak udział w sprawowaniu rządów (polityka), udział w wojnach i polowaniach oraz filozofia są wartościami nadrzędnymi wobec zadań przeznaczonych dla banauzosów – niewolników, którzy wykonywali pracę fizyczną lub ludzi biednych zmuszonych do wytwarzania wyrobów i ich sprzedawania. Praca fizyczna była pogardzana w antycznych kulturach Morza Śródziemnego i z taką wrogą „propagandą” z Zachodu, upowszechniał się na naszych ziemiach dwoisty model wychowania w obcych domach. Były to domy mistrzów przeznaczone dla młodzieży przeważnie ubogiej bez innych perspektyw – wynikających

ze stanu, w jakim się urodzili oraz domy rycerzy i dworzan przygotowujące bogatych młodzieńców do zdobywania „ostróg rycerskich” i podążania za sławą drogą Karola Wielkiego i średniowiecznych eposów w rodzaju „Pieśni o Rolandzie”. Cóż – poza solidną i etyczną pracą – mogli przeciwstawić rzemieślnicy wobec tych legend propagowanym wśród bogaczy? Przygotowanie zawodowe w rzemiośle i w domach kupieckich stało się wyborem „drugiej szansy” dla osób z nizin społecznych i mieszczan.

W czasach nowożytnych przygotowanie zawodowe w rzemiośle i w domach kupieckich dla osób z nizin społecznych i mieszczan było wyborem „drugiej szansy”.

Ten sposób myślenia przez kolejne wieki nie zmienił się i to pomimo głosów takich autorytetów, jak Jan Jakub Rousseau, który wysłał tytułowego bohatera jednej ze swoich powieści – Emila – do nauki rzemiosła (stolarstwo), czy przestroż Bolesława Prusa, który mówił o niechęci młodych do terminów rzemieślniczych i o rodzicach, którzy „z dziwnym zaślepieniem pchają dzieci na utarte rutyną szlaki i dla rozkoszy zobaczenia na ich grzbietach fioletowego mundurka ryzykują całą przyszłość” (umieściwszy tam dzieci nie zadają sobie pytania, na co te nauki przydadzą się dziecku w przyszłości) – jak H. Kaczorowski, „Z dziejów polskiej myśli pedagogicznej”. O uczeniu przez działanie i pracę przekonywali także tacy pedagodzy, jak: honorowy obywatel Republiki Francuskiej Jana Henryka Pastalozziego (z jego nauczania poglądowego powstał nowy kierunek tzw. nauki o rzeczach) i John Dewey – czołowy amerykański przedstawiciel progresywnizmu i twórca koncepcji tzw. szkoły pracy.

System ambicji, nie potrzeb

Pomimo tego, współcześni nauczyciele i akademicy często podchodzą właśnie z uprzedzeniem do przygotowania zawodowego – spro-

wadzając naukę zawodu u mistrza do jednego z wątków w zakresie historii wychowania (i to na dodatek do kojarzonego z „mrocznymi wiekami” średniowiecza) i pomijając w podręcznikach dla przyszłych nauczycieli ten system przygotowania zawodowego i egzaminów w rzemiośle, co później mści się w postaci braku świadomości społecznej. Jak mają taką wiedzę zawodoznawczą przekazywać nauczyciele czy doradcy zawodowi, skoro ani w toku studiów pedagogicznych, ani na studiach podyplomowych nikt ich na ten temat nie informował? Przekłada się to także na częsty brak zrozumienia mechanizmów przygotowania zawodowego przez urzędników, którzy również wszystkich najchętniej wysyłaliby do techników i na uczelnie wyższe (co zresztą potwierdzają statystyki systemu edukacji z ostatnich lat).



Tworzy się sztuczny system edukacji zawodowej, w którym dominującą kategorią jest nie uczeń, a nauczyciel, a konkretnie jego (ich) pensum i zatrudnienie. Drugim dominującym poglądem jest „pęd” do wysyłania „wszystkich” na wyższe studia. W konsekwencji tworzy się bardzo dobre warunki do kształcenia techników, gdzie zdecydowaną większość nauki spędzają oni w szkołach lub warsztatach szkolnych – kończąc szkoły często bez konkretnych, a nawet bazowych umiejętności. Poprzednia reforma z 2012 r. poprzez wprowadzenie dla nich kilku egzaminów kwalifikacyjnych – wręcz zniechęcała ich do uzyskiwania dyplomu technika. Dziś liczba uczniów techników przekroczyła już ponad pół miliona

osób, przy jednoczesnym dwukrotnym spadku liczby uczniów w szkołach zasadniczych zawodowych, czy jak nowa nomenklatura chce „szkół branżowych I stopnia”. W ciągu kilku, może dziesięciu lat, liczba młodocianych pracowników odbywających przygotowanie zawodowe spadła z 260 000 do 130 000, w tym połowa ostała się w zakładach rzemieślniczych. W rzemiośle spadek od roku 2009/2010 wyniósł ponad 25 proc. (z 90 000 do 65 000 młodocianych).



Przykładając te liczby w skali kraju (w proporcji 1:10 000), do zakładu produkcyjnego, mielibyśmy sytuację, gdzie 50 techników zarządza firmą i koordynuje procesy, a 13 operatorów i mechaników faktycznie wykonuje prace wytwórcze czy produkcyjne (pomijam tu uczniów liceów, bo tych 40 pracowników nie miałyby się gdzie w tej firmie podziąć, a w sumie to i ich profil pracy jest inny). Mówiąc wprost, Polska tworzy od kilkunastu lat system zorientowany głównie na potrzeby samego systemu edukacji (nauczyciele) i szkolnictwa wyższego (akademy), a nie na potrzeby rynku pracy czy gospodarki.

W ciągu kilku lat liczba młodocianych pracowników odbywających przygotowanie zawodowe spadła z 260 tys. do 130 tys., w tym połowa ostała się w zakładach rzemieślniczych.

Od 1989 r. nie było w naszym kraju ani jednej zcentralizowanej akcji promującej przygotowanie zawodowe, jedyne instytucje, które to robią, to organizacje rzemiosła. A przecież ta forma nauki jest, jak widać powyżej, zdecydowanie niedoceniana – i to pomimo faktu, że młodociani pracownicy stanowią ok. 5 proc. uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Czy ktoś z resortu edukacji zadał sobie pytanie o to, jak przebiega proces rzemieślniczego przygotowania zawodowego i czy jest on efektywny? Otóż nie, a tymczasem ta forma praktycznej nauki zawodu odbywa się pod nadzorem mistrza w skali 900–1600 godzin w toku trzech lat nauki zawodu. Na dodatek, na jednego mistrza przypada nie więcej niż trzech uczniów – który nauczyciel może pochwalić się pracą z tak małą grupą?

Europa nie zawodzi

Znając pozytywne trendy procesu kopenhaskiego (kolejne komunikaty ministrów edukacji poszczególnych państw UE promowały kształcenie zawodowe, a następnie uczenie się w miejscu pracy i od kilku lat – wprost – przygotowanie zawodowe w oparciu o umowę o pracę) na temat tej formy nauki zawodu trudno wyjaśnić fakt niewielkiego zainteresowania kolejnych rządów rozwojem przygotowania zawodowego w Polsce. Nawet przenosząc nad Wisłę „system kształcenia dualnego”, rozmyto jego podstawowe wartości i w 2015 r. zadekretowano, iż właściwie niemal każda forma współpracy szkoła, uczeń i pracodawca jest „systemem dualnym”, co rozmywa jego wartość i niweluje jakościowe podejście zorientowane na intensywność praktycznej nauki zawodu w przedsiębiorstwie oraz uwarunkowania formalne i prawne wynikające z umów młodociany pracownik – pracodawca stanowiących fundament „dualizmu” w Niemczech, Austrii i Szwajcarii.

Cała Europa budzi się i „obmywa” z wielowiekowej degradacji społecznej przygotowania zawodowego i wzmacnia ten system lub wprowadza od nowa (jak Hiszpanie, Portugalczycy, czy Grecy). Świadczyć o tym mogą także ostatnie wydarzenia, gdzie 5 października 2017 r. w UE przygotowano Europejskie Ramy jakości

i efektywności dla przygotowania zawodowego stanowiące część inicjatywy Nowe umiejętności dla Europy. Co więcej, mamy tu także styczność z Europejskim Filarem Praw Socjalnych (omawianym szeroko od pół roku na ze- społach Rady Dialogu Społecznego), który przewiduje prawo do edukacji jakościowej i włączającej, szkoleń i uczenia się przez całe życie.

Obecnie cała Europa budzi się i „obmywa” z wielowiekowej degradacji społecznej rzemieślnicze przygotowanie zawodowe; wzmacnia ten system lub wprowadza go od nowa.

Młodociany terminator

Tymczasem w Polsce podejmowane są jedynie działania adaptacyjne, o charakterze proteży, i to nie z inicjatywy rządu, a partnerów społecznych.

Prace kończą się właśnie w zespole RDS ds. prawa pracy. Propozycje zmian dotyczą zakresu definicji „młodocianego pracownika”, który będzie mógł rozpoczynać naukę zawodu w dowolnym momencie pomiędzy 15. a 18. rokiem życia (kalendarzowo, a nie jak do tej pory w zestawieniu z rokiem szkolnym) oraz zrównania młodocianych pracowników w pracach z uczniami.

Chodzi o prawa do ulg na zakup biletów PKP czy komunikacji zbiorowej (autobusy, tramwaje, metro), które do tej pory przyznawane były tylko uczniom kształcącym się do 18. roku życia w szkołach. Ulgi te obejmowały też ok. 90 proc. młodocianych pracowników, będących jednocześnie uczniami, ale nie obowiązywały wobec młodocianych, którzy nie chodzili do szkoły, bowiem teorii uczył ich sam mistrz albo wiedzę teoretyczną przekazywano im w drodze kursowej. Konstytucja RP zapewnia równe traktowanie i przecież młodociani niebędący uczniami też realizowali konstytucyjny obowiązek nauki do uzyskania

pełnoletności – zachodzi więc pytanie, czemu nie mogliby skorzystać z takich samych praw? Pytanie to stawiane było przez Związek Rzemiosła Polskiego – inicjatora obu zmian – wielokrotnie różnym ministrom, jednak do tej pory, przez kilkanaście lat żadna ekipa nie chciała rozwiązać tej kwestii – czy to nie dziwne, skoro dziś jest to problem 2 500 młodych osób, często z małych miejscowości i biednych, dla których każdy grosz się liczy? Wcześniej problem był większy, bo i młodocianych było więcej...

Wydaje się, że jednak nie należy się temu dziwić – w kontekście poprzednich wywodów o ukształtowaniu się negatywnego wzorca kulturowego dla rzemieślniczego przygotowania zawodowego i młodocianych pracowników. Samo określenie „młodociany” kojarzy się wielu osobom z nieletnimi przestępcami i kuratorem, a więc może warto byłoby zająć się także i zmianą tej nazwy, na przykład na „terminatora”, który jednak budziłby pewnie lepsze skojarzenia – za sprawą jednego z hollywoodzkich aktorów?

To tylko drobne kamyki, które powinny poruszyć lawinę rozważań i – przede wszystkim – działań na rzecz wzmocnienia i upowszechnienia rzemieślniczego przygotowania zawodowego w naszym kraju. W końcu przecież ostatecznym celem naszych przedsięwzięć jest to, aby żyło się lepiej nie tylko nam (tu i teraz), ale i naszym następnym pokoleniom, a bez postawienia z powrotem „ucznia” jako „kategorii centralnej” w systemie edukacji nie będzie to możliwe.

